

KOMPLET 21.60.-
NAJLEPSZE
 APARATY I PRZYBORY
 DO POWIELANIA
RENOTYP
 WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 16-18
 TEL.: 628-80 1219-97
 ZADAJCIE PROSPEKTÓW

Kino „ATLANTIC”
 KUPON
 TYGODNIKA „X MUZA” 170
 upoważniający do nabycia
 2-ech biletów ulgowych po
 na film
 NA PARTER
 „STATEK NIEWOLNIKÓW”

Kino „ŚWIATOWID”
 KUPON
 TYGODNIKA „X MUZA” 170
 upoważniający do nabycia
 2-ech biletów ulgowych po
 na film
 NA PARTER
 „KAPITAN TAYLOR”

Kino „RIALTO”
 KUPON
 TYGODNIKA „X MUZA” 170
 upoważniający do nabycia
 2-ech biletów ulgowych po
 na film
 NA PARTER
 „KONIEC PANI CHEYNEY”

X MUZA

tygodnik ilustrowany

ROK I WARSZAWA, DNIA 26 WRZEŚNIA 1937 R. Nr. 18

FILM • TEATR • MUZYKA • TANIEC • RADIO • MALARSTWO • FOTOGRAFIA • SPORT • TURYSTYKA • MODA • KOSMETYKA • ROZRYWKI

ZBLIŻA SIĘ DZIEŃ KORONACJI

Szczegóły na str. 4-ej

LEOPOLD BRODZIŃSKI

Cwierćwiecze pierwszej sceny polskiej

Cwierćwiecze to okres bardzo krótki. Ta sama właściwie epoka, w której żyjemy, tylko, że przecięta krwawym pasmem wojny światowej, dzielącej rok 1914-ty od lat poprzednich, jakby jakimś wężowozem nie do przebycia.

Teatry warszawskie w ucisku rosyjskiej biurokracji żyły jednak wtedy (rok 1912-ty) pełnią życia. Pierwsza scena polska pod rządami „prezesów” była naprawdę — o ironio! — sceną polską, a sztuki, na repertuar wprowadzone — były naprawdę dla Warszawy tym, czym powinny być utwory oryginalne.

Sezon 1911-12 rozpoczął się w Rozmaitościach (obecnie teatr Narodowy) wznowieniem „Grubych ryb” Bałuckiego, w obsadzie nieśmiertelnej: Kamiński, Frenkiel, Wojdałowicz, Lubicz-Sarnowska, Dębicka, Micińska Magdalena, Grubiński, oraz Owerłło... w reżyserii Kamińskiego. Jednocześnie dramat na scenie teatru Wielkiego dawał (2 — 3 razy tygodniowo) wspaniałe widowisko Biörn-sena „Ponad siły” (Brydziński, Sliwicki, Knake-Zawadzki, Tekla Trapszo, Maria Mirska, Teodor Roland). Obie sztuki miały powodzenie niebywale, ale mimo to — nie wyciskając ostatnich soków tego powodzenia — dawano następne premiery: nagrodzoną na konkursie sztukę Czesława Halicza (pseudonim autorki) p. t. „Sąd”, dalej — „Cyganerię warszawską” Nowaczyńskiego, która z powodu niedomówień politycznych była rewelacją. Jedyny w swoim rodzaju koncert gry aktorskiej napelniał teatromanów warszawskich dumą, że polska scena dramatyczna stoi na poziomie Komedii Francuskiej i wiedeńskiego Burgu. Najdrobniejsze role grane były mistrzowsko. Epizody po dziś dzień pozostają w pamięci widzów tego fenomenalnego popisu świetności aktorskiej: Frenkiel, Sliwicki, Brydziński, Roland, mistrz Rapacki, Knake-Zawadzki, Owerłło, Lenczewski, Bednarczyk, Aloiza Zółkowska (genialna w epizodzie ciotki Salome), Pichor-Sliwicka, Sulima, Mirska, Dębicka, Tekla Trapszo, Bogusławska, Magdalena Micińska i Janecka w małej roli chłopca.

A potem premiera „Kobiety bez skazy” Zapolskiej. Na owe czasy była to sztuka niewymownie śmiała, wyzywająca nawet. Jak przed rokiem (1911-ty), po premierze „Maliczewskiej”, tak i po nowej swej sztuce wielka autorka „brała cięgi”, od prasy, a kwiaty i owacje od publiczności; Warszawa szalała, a Ordona-Sosnowska, Pichor-Sliwicka, Lubicz-Sarnowska, Wostrowski i Osterwa (pierwszy raz po karierze farsowej obsadzony w Rozmaitościach w roli Kaswina) dawali z siebie maximum wysiłku artystycznego.

Na jubileusz Kazimierza Kamińskiego, dano premierę sztuk Shaw’a „Uczeń szatana”. A następnie jeden z najznakomitszych dramatów polskich — „Głupi Jakób” Tadeusza Rittnera, w obsadzie: Frenkiel, mistrz Rapacki, Ordona-Sosnowska, Bednarczyk, Bogusławska.

Jubileusz Owerłły święciła klasyczna komedia Sheridana „Rywale” z Frenkiem i Lubicz-Sarnowską.

Sezon letni (dramat na lato przecho-

dził do Ogrodu Saskiego, skąd farsa przenosiła się na Królewską do nieistniejącego już teatru Nowego, gdzie obecnie mieści się kawiarnia „Sim”), przyniósł wznowienie „Moralności pani Dulskiej”, przed kilku laty granej przez prywatny

już gotowe, gdyż w sezonie zimowym występowała gościnnie Irena Solska z Krakowa, której sława osiągała wtedy swój zenit. Solska grała też „Romeo i Julię” Szekspira (w Wielkim), „Kobietę bez skazy”, „Norę”, „Miłość czuwa”



OLA OBARSKA i JERZY LIEDTKE

urocza para z operetki „Naręczona zaginęła” Stozła na scenie teatru „8.15”

KAROL FORD

Znak zapytania nad krótkim metrażem

Związek Producentów Filmów Krótkometrażowych zorganizował dla dziennikarzy pokaz szeregu filmów, wyprodukowanych w ostatnich czasach i zakwalifikowanych przez komisję kwalifikacyjną, czynną przy Związku. Pokazano nam najbardziej typowe (zdaniem organiza-

torów pokazu) obrazy, należące do klasy filmów słabych, przeciętnych, dobrych i wyróżnionych.

W tym miejscu nasuwa się nam wielki znak zapytania. Czy klasyfikacja filmów jest rzeczywiście tak bardzo niezadowolona, jak to wydaje się członkom komisji? Niestety nie. Praktyka wykazuje zupełnie co innego. Wystarczy zacytować różne zdania z pokazu. Powszechnie najbardziej podobał się film wyróżniony „Trzy etudy filmowe”, moim zdaniem film tylko dobry, a zdaniem mojego sąsiada — film wręcz słaby. Tak samo jednemu z kolegów wybitnie podobał się film „39.80”, zakwalifikowany, jako przeciętny. Komu innemu znowu wcale nie podobał się film „Społem”, który został wyróżniony. W nieskończoność można by mnożyć przykłady!

Na czym więc polega nieporozumienie? Oglądając filmy, pokazane nam w „Falandze”, doszedłem do wniosku, że członkowie komisji baczniejszą uwagę zwracają na środki, jakimi dany film został wykonany, niż na jego istotną wartość. Nie ulega wątpliwości, że realizacja filmu „Społem” była żmudna i kosztowna. Ale film zawiera liczne błędy (fatalna maniera wszystkich przemawiających), dlatego też w najlepszym wypadku powinien być zaliczony do kategorii filmów dobrych, ale nie wyróżnionych. W wypadku natomiast „Etiud” członkowie komisji olśnieni zostali nowością i niecodziennością tematu. Ale bądźmy szczerzy. Czyż nie bardziej pożyteczny od „Etiud” jest film tego samego realizatora „W kopalni węgla” albo wyświetlana na pokazie „Hajnówka”, która zaliczona została do kategorii przeciętnych, pomimo, że jako reportaż jest zupełnie bez zarzutu? „Etiudy” są filmem nierównym; trzecia etiuda jest zupełnie chybiona, a to z winy muzyka. Chopin napisał ją, jako etiudę na lewą rękę, a pianista większy nacisk położył na rękę prawą, przez co wypaczył cały jej sens, nadając charakter, jakiego utwór ten wcale nie posiada. Tym razem ilustracja wizualna jest błędna.

Nie kwestionuję bynajmniej uczciwości czy solidności komisji kwalifikacyjnej. Miałem przyjemność pracować z jej członkami i wiem, że nie byłoby zdolni do popełniania nadużyć moralnych, ale przecież w sztuce pojęcia są tak bardzo względne! A jak tu wytłumażyć komuś, że rację ma p. X. a nie Y., albo, że raczej słuchać należy zdania pana A., kiedy pan B. twierdzi coś wręcz przeciwnego!

Komisja kwalifikacyjna w obecnej formie i we wszelkiej innej formie będzie zawsze tylko półśrodkiem. Cała zasada produkcji krótkometrażowej w Polsce opiera się na błędzie, na grzechu pierwszym i na to niema rady. Dopóki z jednej strony ustawa, przyznająca wiado-
 dome ulgi, będzie stawiła ograniczenia w metrażu, i z drugiej strony dopóki wy-najem krótkometrażówek podlegał będzie zryczałtowanym przepisom, a nie wolnej podaży, dopóty produkcja ta będzie kulała. Wysiłki Związku zmierzające powinny więc tylko w tym kierunku, aby kulała tylko na jedną nogę!

Teatr Mały pod dyr. ś. p. Gawalewicz. W obsadzie: Wostrowski, Wojdałowicz, Ordona-Sosnowska, Szyllinzanka (właśnie zaangażowana z teatru Małego), Dębicka, Sulima oraz dublujące z równym powodzeniem w tytułowej roli — Wilhelmina Baumanowa i Zofia Trapszowa.

Wielki sukces zdobyła oryginalna komedia Ignacego Nikorowicza, w której sielankowy nastrój przypadł do smaku Warszawie. Wykonawcy: Rapacki, Wojdałowicz, Wostrowski, Larys-Pawińska, Szyllinzanka, Lubicz-Sarnowska — pokazali publiczności jeszcze raz do czego są zdolni.

Sensacją lata były występy gościnnie czeskiej aktorki Poldy Dostal: grała ona „Norę” Ibsena i „Wieczorne trzech króli” Szekspira. Obie sztuki by-

de Flers’a i „Aktorki” Krzywoszewskiego (w Rozmaitościach) oraz Amelię w „Mazepie” i Violę w „Wieczorze trzech króli” (w Wielkim).

Na pograniczu tych sezonów wystawiono na scenie Teatru Wielkiego „Zawiszę Czarnego” Kazimierza Tetmajera, dla uczczenia jubileuszu 25-lecia działalności literackiej, autora sztuki.

Dziś w wolnej Polsce nikt nie uczcił jubileuszu 50-lecia poety.

Dru-ga połowa sezonu letniego przeszła pod znakiem występów gościnnych Stanisławy Wysockiej (tragiczka krakowska po raz drugi już przyjeżdżała do Warszawy). Teraz przypominano genialną „Elektrę” i specjalnie przygotowaną „Judytę” Hebbła.

Błaha komedyjka hr. Rzewuskiego „Nasi na Rivierze” (jeszcze jedna oryginalna premiera) uzupełniła ten letni sezon o ile ciekawszy i bogatszy, niż dzisiejsze, przesadnie już „ogórkowe” i bez aspiracji.

Jesień zaczęto okazać na scenie teatru Wielkiego. Wystawiono, w reżyserii Ludwika Ostrowskiego, zabroniony dotąd przez cenzurę dramat Rostanda „Orleń”. Przedstawienie to — rozpoczynające właściwie sezon 1912-13, było swego rodzaju wydarzeniem nie tylko teatralnym.

Będąc już podówczas uczniem Akademii Dramatycznej (t. zw. Szkoły Aplikacyjnej) brałem udział w tym historycznym z wielu względów widowisku, w felietonie następnym postaram się więc wyjaśnić, czym dla sceny polskiej i dla Warszawy był ów niezapomniany wieczór wrześniowy 1912 roku.

MISHEL S. GREEN

SCHIRLEY TEMPLE CHCE... DOIĆ KOZĘ!

Korespondencja z Hollywood.

Na peronie dworca morskiego zebrali się reporterzy prawie wszystkich dzienników i czasopism, by powitać powracającą z wywczasów z Honolulu, jedną z największych gwiazd ekranu, ulubienicę całego świata... Schirley Temple. Ośmioletnia gwiazda — dziecko którego pozabawiono dzieciństwa, aktorka o fenomenalnej wręcz pamięci, wraca do swego rodzinnego miasta, aby stanąć znów do uciążliwej pracy.

Przed obiektywem to dziecko nie gra, lecz bawi się. I to jest właśnie największym jej czarem. Tuż przy atelier, w którym nagrywa, znajduje się mały domek. To szkoła, w której mała aktorka musi codziennie spędzić cztery godziny w przerwach niezbędnych dla zmiany dekoracji. Schirley w dowód widocznie specjalnej sympatii, zaprosiła mnie do szkoły, mogłem więc zaobserwować jak chmurzy



Tu każdy dzień Schirley, jest ściśle wypełniony — każda godzina, ba nawet minuta ma swoje przeznaczenie. Gros czasu przeznaczony jest dla ekranu, dla fotografów, przedstawicieli prasy lub innych znakomitości przybyłych z Chin czy z Australii i pragnących odwiedzić aktorkę, która jakże mało czasu ma dla samej siebie. Nawet przed snem, wówczas gdy wszystkie dzieci zasypiają ukolysane bajką — ona uczy się roli, którą czyta jej matka, a którą nazajutrz powtarzać będzie przed obiektywem.

Bywałem świadkiem kiedy podczas nakręcania zdjęć z dorosłymi, rutynowymi aktorami, zdarzało się, że niektóre sceny trzeba było powtarzać po dziesiąt — piętnaście razy, z Schirley Temple wystarcza zazwyczaj — jedno lub dwa nakręcenia. Właśnie ukończono realizację nowego filmu „Heidi”. Z jakim artystycznym zapałem zagrała główną rolę. Cały scenariusz przeczytała samodzielnie. Pierwszym pytaniem z jakim po przeczytaniu scenariusza, zwróciła się do reżysera — to, czy pozwoli jej samej doić kozę! Jak wielką radość okazała otrzymując odpowiedź twierdzącą.

czło, starając się rozwikłać arytmetyczne zadanie i jak uśmiech rozjaśnia jej twarzyczkę, gdy znajduje rozwiązanie. Spozstrzegłszy w ręku moim polskie pismo, zapytuje mnie o nie.

Czy trudno jest nauczyć się polskiego języka? — pada nieoczekiwane pytanie. Przy dobrych chęciach nie trudno — zapewniam małą, dodając jednocześnie, że nawet łatwiej niż chińskiego, którego uczyła się do jednego z filmów.

A czy będę mówiła w jakimś filmie po polsku?...

Myszę, że tak, odpowiedziałem. Rozstając się ze mną mała aktorka obiecuje, że podczas następnej wizyty sfotografuje mnie swoim nowym aparatem, z którego jest bardzo dumna i za który zapłacono aż... dolara 98 centów.

O popularności Schirley w Ameryce świadczy fakt, że jeden z koncertów radiowych ofiarował — za jej codzienny pięciominutowy występ przed mikrofonem 380.000 dolarów rocznie.

Propozycja nie została przyjęta.

Mishel S. Green

**JUŻ OCENZUROWANY
największy film
w naturalnych kolorach!**



**WŁADCZYNI
PUSZCZY**

według głośnej powieści
JAMESA OLIVERA CURWOODA

p. t.

**„KRAJ BOGA
I KOBIETA”**

Na czele wielkiej obsady:

GEORGE BRENT
BEVERLY ROBERTS

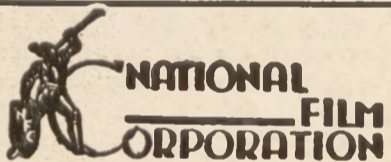


Reżyseria:

WILLIAM KEIGHLEY

1937-38

SEZON REKORDOWYCH FILMÓW



MA ZASZCZYT PRZEDSTAWIĆ FILM p. t.

„Narodziny Gwiazdy”

(A STAR IS BORN)

w kolorach naturalnych



O TO
FILM,
NA
KTÓRY
CZEKAŁ
CAŁY
ŚWIAT!

FILM,
KTÓRY
JEST
PRAWDZIWA
REWELACJA
pod wzgl.
TECHNIKI
KOLOROWEJ,
GRY i
REŻYSERII!

Janet GAYNOR



Fredric MARCH

Kino „COLOSSEUM” W-wa,
oraz na innych wielkich ekranach Polski

KARTKI Z PODRÓŻY

„NA ZBITY ŁEB” DO MERANU

Meran we wrześniu.

Po załatwieniu niezbędnych formalności na granicy austriacko-włoskiej (Passo Brennero), samochód nasz mknął po gładkich, aczkolwiek nie tak wspaniałych jak austriackie, szosach. Raz po raz mijamy eleganckie wozy, przeważnie włoskie, austriackie, czeskie i francuskie, wijące je wzajemnym machaniem ręki. Przy Vipiteno, droga zaczyna wznosić się w górę... przed nami i wokół nas zarysowują się Alpy.

Po niespełna godzinie jesteśmy już na wysokości tysiąca metrów. Wznosimy się jednak wyżej pięknymi serpentynami. Wzdłuż drogi migają tabliczki z cyframi 1050 — 1100 — 1300 mtr.

Szerokość autostrady równa się szerokości dwóch samochodów, lecz — o zgrozo! — pomimo, że wzdłuż drogi nie ma ani jednej bariery i że jedziemy dosłownie nad przepaścią, znajdując się szaleńcy, którzy wymijają nas na samych zakrętach.

Są momenty, zapierające wręcz dech w piersi. Jedziemy pod górę z „szybkością” 5 klm. na godzinę. Nagle, samochód, nie mogąc pokonać oporu góry, wolniutko cofa się w tył. Za nami o kilka metrów przepaść. Jeżeli hamulec zawiedzie, „adios mia terra!” Lecz widocznie nie jest nam przeznaczone zginąć. W ostatniej niemal chwili wóz rusza nas przód.

Wysokość 2.100 metrów. Rzut oka w dół, daje złudzenie, że jedziemy samolotem. Rzeki wyglądają jak sznurki. Drogi, — jakgdyby ktoś zamasyścił i z fantazją zakreślił je kredą na czarnej tablicy — białe poprostu pasemka, na których od czasu do czasu posuwa się jakiś punkcik (zapewne samochód). Gdy znalazliśmy się na wysokości 2150 metrów, ktoś zaproponował zakład, czy wyjdziemy cało z tej podróży. Najlepsze dowcipy opowiadane w tej chwili zastygają jak w lodzie, wobec widoku jaki rozciąga się w dół.

Nareszcie zjeżdżamy. Jakoś lżej człowiekowi i raźniej na duszy. Teraz czuje

się smak dobrego papierosa i ostrość dowcipu.

Po godzinie ujrzelśmy pod nami Meran. Jeszcze chwila i wjeżdżamy do ulic i niezwykłe wąskich uliczek pełnych widowisk włoskich.

I tu — jak wszędzie we Włoszech — działa propaganda. Na każdej prawie ścianie domu przedmieścia widnieje głowa Mussoliniego, odbita szablonem, ozdobiona napisami „Il Duce”, „Vive imperor”, lub czymś w tym rodzaju.

Pierwsze co uderza w Meranie, to wysoka temperatura, dochodząca do 40°. Mężczyźni nie są skrupowani, jak u nas — chodzą w krótkich shortach, ze skórą jeleniej lub lnianych. Nawet policjanci noszą przeciwsloneczne lwaletki.



Policjant włoski na posterunku

W wytwornym, miejscowym „Casinie” gra świetna orkiestra „Funny boys”. W najelegantszym kinie: Flip i Flap oraz film z Louis Trenkerem „Kondottieri”.

Słońce praży. Nie sposób więcej pić. Odczuwam chłód tylko wtedy, gdy myślę, że tam „u Was” w Polsce, jest już pewnie około zera stopni. Salute!

L. Z.

OSTATNIE DNI PLEBISYTU

Już wkrótce teatromani w Polsce święcić będą uroczysty dzień koronacji najznakomitszej dramatystki polskiej chwili obecnej.

Królowę otoczy wieniec gwiazd wyróżnionych w plebiscycie z pośród współczesnych aktorek polskich. Egzemplarze „X Muzy”, zawierające dane statystyczne, złożone zostają w bibliotekach, archiwach i t. p., jako dokument zainteresowań artystycznych społeczeństwa.

W r. 1908-ym odbył się w Warszawie podobny plebiscyt. Jako najpopularniejsze wówczas aktorki dramatu i komedii odniosły sukces: 1) Maria Przybyłko, 2) Maria Federowiczowa, 3) Tekla Trapszo-Krywultowa, 4) Natalia Siennicka, 5) Honorata Leszczyńska i 6) Michalina Łaska.

Raz jeszcze prosimy o nie nadsyłanie głosów na Lodę Niemirzanę, oraz na Marylę Karwowską (art. Opery), gdyż obie te aktorki, każda w swoim zakresie doskonała i ciekawa, nie są artystkami dramatu ani komedii.

W obecnej chwili posiadają głosów: Maria Malicka — 942, Janina Romanówna — 387, Janina Biesiadecka — 305, Leokadia Pancewicz-Leszczyńska — 289, Zofia Lindorówna — 287, Jadzia Andrzejewska — 253, Maria Gorczyńska — 201, Irena Eichlerówna — 184, Elżbieta Barszczewska — 171, Zofia Jaroszevska — 153, Pelagia Relewicz-Ziemińska — 113, Maria Modzelewska — 72, Halina Cieszkowska — 69, Karolina Lubieńska — 50, Roma Pawłowska-Jezierska — 41, Irena Grywińska — 26, Jadwiga Smosarska — 21, Krystyna Ankwicz — 19 i Mira Ziemińska — 5.

Przypominamy, że głosy na ustalone kandydatki należy nadsyłać w dalszym ciągu p. a. Redakcji „X Muzy”, Al. Jeżozłomska 43. Pomiędzy Czytelników „X Muzy”, biorących udział w głosowaniu zostaną rozlosowane następujące nagrody:

Zegarek firmy „Agfa”
Dwa aparaty fotograficzne „Baby Brown” firmy „Kodak”.
Pióro wieczne firmy „Żak”.
Pióro wieczne marki

„My Darling pen”.
50 bezpłatnych zabiegów kosmetycznych pod kier. prof. p. C. Sandler.
Wyroby kosmetyczno-pertumeryjne firm:

Academie Scientifique de Beauté, Paris.

„Bakley” w m.

W. Falkiewicz, Poznań.

„Deva” w m.

„Galanteria Wiedeńska” w m.

„Gillot” w m.

W. Kruszecki w m.

Pinaud, Paris.

„Parivar” w m.

„Ravis” w m.

„Świt” lab. dr. J. Świtalskiej w m.

Bilety bezpłatne do teatrów i kin warszawskich

oraz

Efektowne portrety najpopularniejszych „gwiazd” amerykańskich i europejskich.

KUPON PLEBISYTOWY—Seria X

IMIĘ I NAZWISKO
GŁOSUJĄCEGO

MIJSCOWOŚĆ

ADRES

ODDAJĘ GŁOS NA

PODPIS

ZDJĘCIA PLENEROWE UKOŃCZONE!
ZDJĘCIA ATELIEROWE W PEŁNYM TOKU!

KOŚCIUSZKO

POD

RACŁAWICAMI

Reż. JÓZEF LEJTES

Role główne: BARSZCZEWSKA * ZACHAREWICZ * PICHELSKI *
SAMBORSKI * WĘGRZYN * DOMINIAK * KURNAKOWICZ * BAY-
RYDZEWSKI * KRZEWIŃSKI * ŻUKOWSKI * GROLIKI * DEREŃ i inni

WYTWÓRNA

„LIBKOW-FILM”

Warszawa, Marszałkowska 94

WIELKI
MELODRAMAT
FILMOWY

ZDJĘCIA
ATELIEROWE
I PLENEROWE
UKOŃCZONE

„EKSPLOFILM”

W-wa, CHMIELNA 43

TEL. 505-63

na tle słynnego wodewilu K. Krumłowskiego

Eksp. na Małopolskę i Górny Śląsk

KLARA MECHEL

Lwów, Sykstuska 43, tel. 219-83

Chmury nad Filharmonią

Nadchodzący sezon Filharmonii Warszawskiej rozpoczyna się pod znakiem zapytania.

Złowróżne fatum zawisło od lat kilku nad instytucją, tak chlubnie zapisaną w dziejach rozwoju polskiej kultury muzycznej. Ani czynniki decydujące, ani społeczeństwo polskie nie są w stanie zapewnić czolowej placówce koncertowej możliwości normalnego bytowania w najskromniejszym choćby zakresie.

Samodzielna egzystencja Filharmonii ków okazuje się rzeczą niemożliwą. Wzorem lat ubiegłych nad wyraz skromny budżet orkiestry ratować będzie „Polskie Radio”. Pomoc ta stanowić będzie nie raz powód nieporozumień z produkującymi się na estradzie Filharmonii solistami lub dyrygentami. Subsydium „Polskiego Radia” udzielane jest w postaci kwoty o nieprzekraczalnej wysokości, ustalanej na cały rok zgóry, stanowiącej ekwiwalent za poszczególne transmisje koncertowe. Te zaś z kolei stanowią nie spodziankę dla artystów, kontrakt których opiewa na honorarium za występ jedynie. Uzyskanie wiadomości o transmisji radiowej pociąga za sobą z reguły ze strony solisty żądanie 100% dopłaty. Niweczy to całkowicie kalkulację kasową dyrekcji Filharmonii. Dylemat trudny do rozwiązania.

Ciężar nielada spoczywa na barkach Dyrektora Chojnackiego, wieloletniego, wytrawnego sternika nawy Filharmonijnej.

Oficjalna inauguracja sezonu Filhar-

monii odbędzie się w dniu 15 października, a więc z opóźnieniem dwu tygodniowym w związku z Festiwalem Sztuki. Program koncertu uświetnią: skrzypek światowej sławy Mischa Elman (odegra arcydzieło skrzypcowe Czajkowskiego — koncert D-dur) oraz kapelmistrz holenderski van Beinum.

Produkcje muzyczne zajmą w Festiwale poczesne miejsce. Obok koncertów Filharmonijnych wystąpi na tejże estradzie orkiestra „Polskiego Radia” pod dyrekcją Fitelberga, co stanowić będzie ewenement muzyczny.

A więc w pierwszą niedzielę październikową odbędzie się koncert symfoniczny pod dyrekcją ulubieńca młodszej generacji Ozimińskiego z udziałem laureata ostatniego konkursu szopenowskiego — Małcurzyńskiego oraz b. koncertmistrza wiolonczelisty K. Wilkomirskiego. W programie klasyki polscy.

Piątkowy koncert pod dyrekcją W. Bierdziejewa, uświetni swymi produkcjami skrzypczak E. Umińska (koncertmistrzyni Filharmonii) oraz nasza europejska sława pianistyczna — prof. J. Turczyński. W programie muzyka współczesnych kompozytorów.

Również muzyce współczesnej poświęcony zostanie koncert symfoniczny w następnej z kolei niedzielę, pod batutą jednego z najzdolniejszych kapelmistrzów młodszej generacji — M. Mierzejewskiego z udziałem M. Karwowskiej (śpiew) oraz prof. Lewickiego (fortepian).

cmef.

KORESPONDENCJA WŁASNA

O V-tym festiwalu teatralnym w Moskwie

Moskwa we wrześniu.

W sali Teatru Wielkiego w Moskwie został uroczystie rozpoczęty V Festival Teatralny.

W tej jednej z największych imprez, poświęconej twórczości ludów rosyjskich, uczestniczą w charakterze gości przedstawiciele 20 państw, a w tym — Francji, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Hiszpanii, Czechosłowacji, Belgii, Holandii, Litwy, Łotwy, Bułgarii i inn., reprezentujący międzynarodowe środowisko aktorów, reżyserów, artystów i literatów.

Podczas pierwszego wieczoru goście zagraniczni gorąco oklaskiwali orkiestrę ludową Z. S. R. R., oraz chór im. Piątnickiego, który wykonał pieśni rosyjskie, ukraińskie, uzbekie, gruzińskie i t. p.

Nie mniejszym powodzeniem cieszyła się choreografia, szczególnie entuzjastycznie przyjęty został zbiorowy taniec i pieśń ukraińska „Rozprzegające chłopcy konie” w wykonaniu zespołu pracowników kolejowych.

W ciągu szeregu dni uczestnicy Festivalu mieli możliwość obejrzenia licznych utworów teatralnych jak np.: Ostrowskiego — „Na wsiakiego mudreca dowolno prostoty”, Szekspira — „Wiele hałasu o nic”, Górskiego — „Egor Bułczew”, Gusewa — „Sławę”, Pogodzina — „Arystokraci”, Treniewa — „Lubow Jarowaja”, oraz „Annę Kareninę” w/g powieści Tolstoja w opracowaniu N. Wołkowa.

Jednocześnie w centralnym Teatrze dla Dzieci wystawiono „Złoty klucz” Tolstoja. Na scenie operowej odtworzony został balet Czajkowskiego — „Śpiąca królewna”, opera Glinki — „Ruslan i Ludmiła” i wiele innych.

Goście zagraniczni, pośród których jest wiele wybitnych literatów i artystów, podkreślają wysoki poziom kultury teatralnej Z. S. R. R. oraz twórczość poszczególnych aktorów. M. in. wybitny

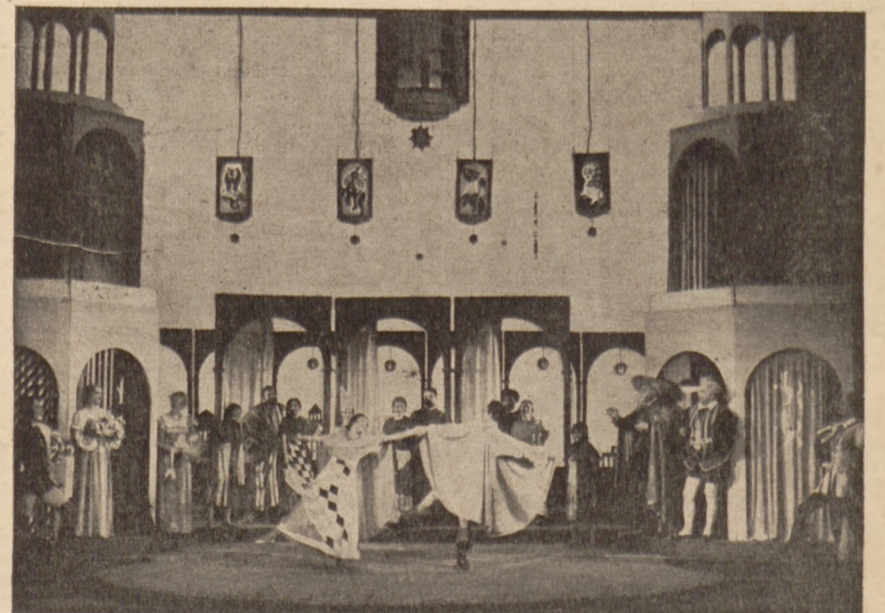
holenderski krytyk muzyczny Hugo van Dalen oświadczył „Wieczór mistrzów sowieckiej twórczości ludowej wywarł na mnie ogromne wrażenie. Poszczególne numery programu stały na wysokim poziomie artystycznym. Oryginalne melodie rosyjskie wykonane były barwnie z temperamentem...”

Ogromnie podobała się również wystawa sztuki Szekspira „Wiele hałasu o nic”, demonstrowanej w teatrze im. Wachtangowa. Znanymi dziennikarzami amerykańskimi Crayton wyraził się, iż z lepszą interpretacją Szekspira nie spotykał się jeszcze w żadnym teatrze na świecie.

Nie mały efekt wywarła sztuka p. t. „Na wsiakiego mudreca dowolno prostoty”, wspaniałą grę aktorów podkreślił szczególnie francuski minister oświaty, Jean Zay. Według powszechnej opinii mimika i gra aktorów sowieckich jest tak charakterystyczna, iż osoby nie znające nawet języka rosyjskiego mogły z łatwością obserwować rozwój akcji.

Obecnie uczestnicy Festivalu, rozdzielający się na grupy, bawią w Leningradzie, Charkowie i Rostowie n./Donem, gdzie zaznajamiają się z grą teatrów tamtejszych.

T. B.



Scena z komedii Szekspira „Wiele hałasu o nic” wystawionej w teatrze im. Wachtangowa

Z braku miejsca — dalszy odcinek powieści p. t.

„Pierwsza miłość Thei Bianchi”

ukazuje się w następnym numerze w podwójnej objętości.

„Historia jednej nocy”

(HISTORY IS MADE AT NIGHT)



Film
wytwórni



★
Porywająca
akcja!

★
Fenomenalna
gra!

Reżyserii
FRANKA
BORZAGE' A

★
Tysiące
statystów!

★
Bezustanne
napięcie!

**CHARLES
BOYER**



**J E A N
ARTHUR**

Kino „IMPERIAL” Warszawa,
oraz na innych wielkich ekranach Polski

FILMY TYGODNIA

„KONIEC FANI CHEYNEY”
Kino „Rialto”

Dramat kryminalny, czy komedia? Ani jedno, ani drugie. Raczej zwiariowana historia o snobach ze świata arystokracji angielskiej, znudzonej „monotonią” codziennego życia. Ryszard Bolesławski potraktował dosyć ironicznie to całe warsztwo nierobów z powołania i „fortuny, nie przejmując się zbytnio ich „tragedią”. Nie każę zresztą przejmować się i widzowi. Nie robi sztucznych zagadnień. Daje świetne pomysły sytuacyjne, pełne humoru i temperamentu.

Wogóle reżyser spisał się znakomicie. Dzięki niemu w mig orientujemy się w każdej sytuacji, żyjemy atmosferą lordowskiego domu, po tym stęchłą szrodowska aferzystów i złodziei, wreszcie walką dwóch interesujących indywidualności: kobiecej i męskiej, w której to walce triumf odnosi kobieta.

Gra Joan Crawford na czele sprawnego zespołu, daje widzowi duże zadowolenie — ileż w niej naturalności, inteligencji, wdzięku!...

Robert Montgomery błaznuje w sposób czarujący. William Powell ma tyle „charme'u”, ile wogóle może mieć mężczyzna.

„Koniec pani Cheyney” jest to jedna z tych anegdot filmowych, które nie wnoszą wprawdzie nic nowego do wielkiego bogactwa pomysłów i realizacji filmowych, ale należą do kategorii obrazów miłych i naturalnych, najbardziej lubianych przez publiczność.

„ZNACHOR”

Kino „Capitol”

Scenariusz przeróbki filmowej znanej powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza nie wyróżnia się tym wystronnym zmysłem psychologicznym, co oryginalny powieściowy. Jest zbudowany zwięźle. Jedynie co ciekawej przetransponowane zostało, to szereg sylwetek „małych ludzi” oraz atmosfera małomiasteczkowego i ziemianckiego życia, szara, bez bohaterkich porywów i szerszych horyzontów. Odłam życia dobrze znany każdemu. Jest to najbardziej zabójcze środowisko, w którym nawet szlachetny jawieje i mądry głupieje, gdzie ludzie często stają się nikczemni pod wpływem egoizmu lub przeistaczają się w dziwadła.

Podkreślenie w scenariuszu — po nad potrzebę — tej „dulszczyzny” odsunęło zagadnienie zasadnicze — kompleks psychologiczny „znachora” i konflikt uczuciowy jego żony. Nie fakty bowiem powinny wysuwać się tu na pierwszy plan, ale nasilenie psychologiczno-uczuciowe, które towarzyszyły faktom i surowe kryteria etyki życiowej, które autor powieści zaznacza śmiało i poważnie.

Obraz jest świetnie zagrany przez inteligentnych aktorów: Junoszę Stepowskiego (rola główna), Węgrzyna, Gierasieńskiego, Cwiklińską, Hnydzińskiego i innych. Kracja Barszczewskiej — w roli córki (odtwarza również postać żony „znachora”) świadczy o rozwoju talentu młodej artystki. Niespodzianką stanowi debiut aktora filmowego Włodzimierza Łozińskiego, który w roli Wasyla, zwłaszcza w dramatycznej scenie z ojcem wydobyl z siebie maximum pasji, rozpaczy i ognia żalu.

Wybitnej obsadzie i starannej reżyserii (M. Waszyński) przypisać należy, że film jest dobry.

Muzyka nie odgrywa w tym obrazie wybitnej roli. Strona dekoracyjna — po za „plenerami” w atelier — na odpowiednim poziomie.

„ZAGINIONY HORYZONT”

Kino „Bałtyk”

Widzieliśmy już dużo filmów. Widzieliśmy wiele arcydzieł. Lecz „Zaginiony horyzont” (według powieści James'a Hilton'a) — to rewelacja.

Reżyser Franc Capra po sukcesie jaki osiągnął obrazami — „Ich noc” i „Pan z milionami”, przystąpił tym razem do inscenizacji filmu o wielkim rozmachu, w którym wspaniała, bogata wyobraźnia twórcy znalazła właściwe ujęcie. Przy oglądaniu też jego nowego obrazu, stwierdza się z satysfakcją, że powstało coś naprawdę imponującego, czym kinematografia może się chlubić.

W dobie industrializacji, mechanizacji, kapitalizacji, w okresie męczącej, szarpiącej nerwy walki o byt i wywołanej grozą wojenną niepewności jutra — cóż nam pozostaje? Miłość i dobroć — odpowiada Franc Capra przez usta bohaterów swego wspaniałego filmu.

Znakomity reżyser wykorzystał wszelkie możliwości filmowe, by odtworzyć wizję wydarzeń powieściowych nie tylko pod względem fabularnym, a i nastrojowym. Myśli i refleksje rozrzucone na kartach książki uwypukliły się w dialogach i w grze aktorów, wcielających się poprostu w urojony świat autora.

Kompozycja zdjęć, układ grup ludzkich, operowanie światłem, cieniem, śniegiem, mgłą, ogniem — wyreżyserowane były nadzwyczaj sprawnie. Obraz wyróżnia się przystym brawurowym tempem. Np. kapitalne sceny paniki na lotnisku, lub oberwania się w górach śnieżnej lawiny — jakąż mają niezrównaną dynamikę! A sugestywne piękno genialnej wizji symbolicznego klasztoru tybetańskiego Shangri-La (szczególnie w końcowych scenach obrazu) — czyż nie jest niewątpliwym zwycięstwem Franca Capra? Cudownie poza tym reżyser „postawił” poszczególnie postaci filmowe.

Na pierwszy plan wysuwa się Ronald Colman w roli angielskiego dyplomaty-żołnierza. Role kobiece objęły — Jane Wyatt, Isabel Jewell i J. H. Margo. Sceny dramatyczne przeplacane są scenkami wygranymi przez Edwarda Everett'a, Horton'a, najkapatlniejszego z wytworzonego komików ekranu.

Pomimo fantastycznej treści obrazu widz nie może otrząsnąć się z czaru, jaki opłatał go podczas tych dwóch godzin, spędzonych na oglądaniu filmu, od którego bije wielkość.

Wiesław Bończa-Tomaszewski

MIGAWKI TANECZNE

Zdawało się, że przyjdzie z trudem skompletowanie tegorocznego zespołu tanecznego w teatrze Wielkim, gdyż wszystkie „asy” pozabiera „Polski balet reprezentacyjny”. A jednak udało się „sklecić” zespół, który ostatecznie, jako tako, się zaprezentował. Zarazem — rzecz znamienna — powrócił po wielu latach zasłużonego odpoczynku emerytalnego, stary weteran baletowy Piotr Zajlich. Dyrekcja — do czego przyznała się otwarcie — starała się o siłę młodszą. Daremnie. Ciepłiński postawił warunki dla dyrekcji zbyt ciężkie. Romanowski był niechętny. Innych kandydatów, zwłaszcza jednego z „niedawnych” oraz jednego „wiecznego”, nie chciano, mając ich widocznie za nieużytki. Nie było rady. A więc... może „stary ale zawsze jary” Zajlich?...

Może niesłusznie pominięto Werę Pełtrakiewicz. Ale podobno oferta jej nadeszła za późno, a przed tym dyrekcja ta koncepcja nie wpadła na myśl, ja zaś nie mogłem jakoś dotrzeć do dyrekcji. Nie chcę zaś się przechwalać, ale jeżeli ja o kimś nie przypominę (jak np. w swoim czasie o Ciepłińskim), to zjawia się często coś w rodzaju niesławnej pamięci Leontiewa...

W blasku „Słońca Meksyku” zaprezentował się więc nowy zespół teatru Wielkiego. Naczelne pozycje — dawne: primaballerina Karczmarewiczówna i ballerina Szatkowska. To już zaczyna wchodzić w nałóg, jak dawniej przez długie lata Szmolcówna i Szymańska. Niby to nic złego, bo obie pary są rzeczywiście tancerkami dużej miary i całkowicie na swoim miejscu. No ale... chciałoby się przeciwieństwo urozmaicenia odświeżenia. Jak w swoim czasie walczyłem o miejsce dla Karczmarewiczówny przy Szmolcównie, tak teraz chyba będę musiał walczyć o Selmównę, która nb. wraz z Maculewiczówną znów szkuje się na trzecią parę w rodzaju dwóch wymienionych. Choć przyznaję, że jednak każda taka para to zawsze... krok w dół. Bo — nie ludźmy się — już widać, że z Karczmarewiczówny nigdy nie będzie Szmolcówna, ani z Szatkowskiej — Szymańska. Tak samo — z Selmówny nie będzie chyba nigdy Karczmarewiczówna. Co do Maculewiczówny zaś trudno jeszcze wypowiadać się szczegółowo. Narazie tylko widać, że ma zdolności i warunki. Co z tego wyniknie, przyszłość pokaże.

Nie bez „leżki wzruszenia” powitałem w tegorocznym zespole „gwiazdy mej młodości” w rodzaju Kazi Jłowickiej, wciąż jeszcze pięknej, choć już mocno „przytyłej”. Wróciła też po paroletnim ostracyzmie (zapewniłam Sz. Panię, że to nie jest „brzydkie słowo”) zawsze miłutka Marysia Kłosińska, dla której miałem zawsze wiele sentymentu. Biedulce nie powiedoło się w życiu. Oby na „rodznej” scenie, na którą wreszcie powróciła, było jej stokrotnie lepiej. Nie brak wśród „weteranek” również Szczuckiej i Górskiej. Rozglądam się, czy przypadkiem nie „mignie” gdzie Danusia Czarnecka, bo przecież „była” w „Orfeuszu”. Nie. Nie ma napewno. Ją dojrzał bym bezwzględnie. Stwierdzam również dla ścisłości, że nie ma także dawnych ozdób

baletu teatru Wielkiego: Julci Kosyrtar, Geni Potasznik i Honorci Sochówny. Nie ma również — pomimo powrotu Zajlicha — Lucynki Kolakowskiej, dawno nie widzianej. Są natomiast dwa „obce ciała”: jedno starsze — Jedyńska z Poznania, a drugie młodsze — Bauska ze szkoły Dąbrowskiego. Dobre tancerki i bardzo pożyteczne.

Wrócił również na swe stanowisko pierwszego solisty Dąbrowski, dzieląc je będzie jednak z Baliszewskim i Dobieckim.

Jest ponadto sporo utalentowanej młodzieży ze szkoły baletowej. Spisała się niezłe; fatalna była tylko w tańcu „girl-sowym”. Jak mógł do tego dopuścić Kosyrtar, pierwszy chronologicznie „girl-siarz” polski? Nie wstydz, mistrzu!

Tańce „Słońca Meksyku” są bigosem hiszpańsko-meksykańsko-hawajskim. Analiza tego konglomeratu nie doprowadziła do celu. Badanie wszystkich ingrediencji „bigosu” może dać w wyniku niemile rezultaty, a bigos nie mniej bywa smaczny. Mało tu nowego i wiele „odgrzewanego”? Znow można na to odpowiedzieć, że bigos odgrzewany bywa najlepszy i nikt nie wymaga, by wszystkie jego składniki były świeże. Aby tylko nie wywołał niestrawności.

Otóż tańce „Słońca Meksyku” — bardzo liczne — bynajmniej owej estetyczno-artystycznej niestrawności nie wywołują. Publiczności się podobają. Mnie mniej, ale to już trudno. Karczmarewiczówna jest pierwszorzędną klasyką, ale nie nadaje się do narzuconej jej roli klasycznej stylizatorki hispanizmów tanecznych. Ió „fouettés” dobrze „odkryła”, ale jednak trochę „zjechała” z miejsca. No, ale i tak lepiej tego by nikt nie potrafił. Szatkowska była tym razem „właściwą osobą na właściwym miejscu”. Tańczyła „con brio” (uprzedzam odpowiednie osoby, że to nie znaczy źle) i podobala się bardzo. Ale najwięcej ze wszystkich — Zelichowska! Jak ona tańczy! Okazuje się, że najlepiej jest wyjść z tego teatru i wrócić dopiero, gdy się nabierze kultury tanecznej — gdzieindziej. To też widownia szaleje z zachwytem. I tym razem — słusznie! Zelichowska ma więcej szczerą taneczności, niż cała reszta zespołu razem wzięta. Tylko dla Zelichowskiej warto iść na „Słońce Meksyku”. Gdy pomyśleć, że tamte wszystkie wciąż przez tyle lat tańczyła, a Lena taniec zaniedbała, a jednak tak szybko zdołała doń powrócić i być tak porywającą, widać dopiero, jaki wulkan talentu tanecznego kryje się w tej wielkiej artystce. Przycięła sobą wszystkie tancerki „zawodowców”. Brawo, Lena! Brawo, bis...!

Na tańce Kolkikówny i Paplińskiego w teatrze „8.15” patrzyłem z podziwem i... żalem. Ich miejsce na czołowych stanowiskach w „Polskim baletie reprezentacyjnym” lub na czele zespołu teatru Wielkiego. Czyja w tym wina, że tak nie jest w to nie wchodzi. Stwierdzam fakt, że to nie jest w porządku.

Henryk Liński.



KREM I PUDER
THO-RADIA
ŹRÓDŁEM MŁODOŚCI CERY

ZDJĘCIA NAJNOWSZEJ I NAJKASOWSZEJ
KOMEDII POLSKIEJ

„NIEDORAJDA”

z ADOLFEM DYMSZĄ
ZOSTAŁY CAŁKOWICIE UKOŃCZONE

Reż. M. KRAWICZ

DNIA 15 PAŹDZIERNIKA 1937 R.
ROZPOCZNĄ SIĘ ZDJĘCIA FILMU

„ROBERT i BERTRAND”

CZYLI

„DWAJ ZŁODZIEJE”

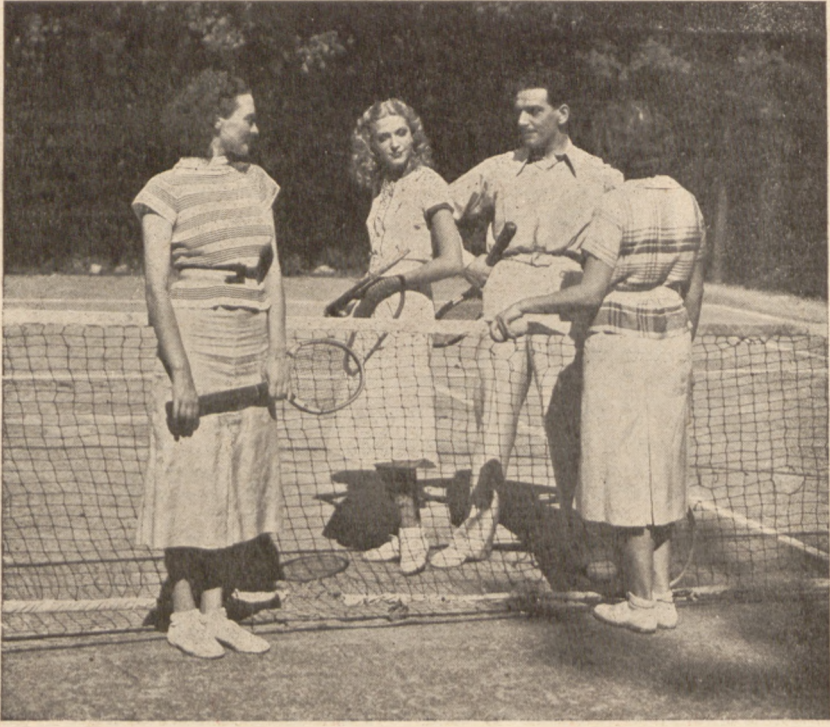
z A. DYMSZĄ i E. BODO

W ROLACH GŁÓWNYCH

Reż. M. KRAWICZ

PRODUKCJA
REX-FILM
WARSZAWA
MONIUSZKI 4

EKSPLLOATACJA
PATRIA-FILM
WARSZAWA
MONIUSZKI 4, TEL. 263-02



TAMARA WISZNIEWSKA i MIECZYSLAW MILECKI
w scenie z filmu „Dziewczyna szuka miłości”
Fot. „Panfa-Film”

Festival sztuki polskiej w Warszawie

W Warszawie odbędzie się od dn. 2 do 10 października Powszechny Festival Sztuki Polskiej.

Powołany w tym celu komitet obywatelski uzyskał ulgi kolejowe, celem sprówdzenia w okresie Festivalu turystów z całej Polski.

Prócz wielu pociągów popularnych z 27-miu miejscowości z całego kraju,

przynane są również zniżki indywidualne na karty uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki.

Karty uczestnictwa w Festivalu zawierać mają bezpłatne kupony na: wstęp do jednego z teatrów warszawskich, wstęp na koncert festiwalowy, oraz na wystawę dzieł I. Wyczółkowskiego jak również bezpłatny los na loterię dzieł sztuki i książek.

**NAJWIĘKSZE KOMEDIE ROKU
„IT'S LOVE I'M AFTER”
(poprzedni tytuł „Gentleman After
Midnight”).**

Pisma amerykańskie rozpisują się ostentacyjnie bardzo szeroko o nowym filmie wytwórni Warner Bros. „It's Love I'm After”, którego obsadę stanowi trójka znakomitych aktorów: Leslie Howard, Bette Davis i Olivia de Havilland. Poniżej bez wątpienia mamy w tym wypadku doczynienia z nowym przebojem na dużą miarę, warto więc przeczytać, co piszą o tym filmie poważne pisma zagraniczne.

„Variety” — Nowy Jork: Tytuł jest banalny, ale temat jest nowy, wspaniale wyreżyserowany i sfilmowany oraz zagrany przez zespół w sposób, który „bierze” od początku do końca.

Najlepsze co można powiedzieć o tej komedii nie jest jeszcze dostatecznie dobre.

Scenariusz napisał Maurice Hanline, zaopatrując go obficie w dowcipne dialogi, farsowe sytuacje i właściwą dozę poważnych momentów, które doskonale utrzymują równowagę całości.

Jest to najlepsza kreacja komediowa Howarda. Karykatura aktora w jego wykonaniu, który stara się być nonszalancki wobec pochwał i pochlebstw kobiet, jest niesłychanie wesoła. Miss Havilland gra prostą rolę, a robi to wspaniale. Miss Davis jest na ekranie wyrozumiałą kobietą, umiejącą obchodzić się z mężczyznami. Ta rola jest odchyleniem od poważnych i dramatycznych ról, jakie dotychczas przypadały jej w udziale.

Film został pod każdym względem pieczołowicie wyprodukowany, zaopatrzony w wspaniałe dekoracje i atrakcyjne toalety.



Leslie Howard i Olivia de Havilland w filmie
„IT'S LOVE I'M AFTER”
Fot. „Warner Bros”

„L'Intransigeant” — Paris: Komedja pierwszej klasy, stojąca w jednym szeregu z najdowcipniejszymi. Leslie Howard dał arcydzieło pracy aktorskiej, a Bette Davis jest niebywała. Pozostała obsada przyczynia się również do tego, że film „It's Love I'm After” jest prawdziwie pierwszorzędą rozrywką.

„Filmbolden” — Sztokholm: „It's Love I'm After” jest jednym z najbardziej nieprzeciętnych komediodramatów roku.

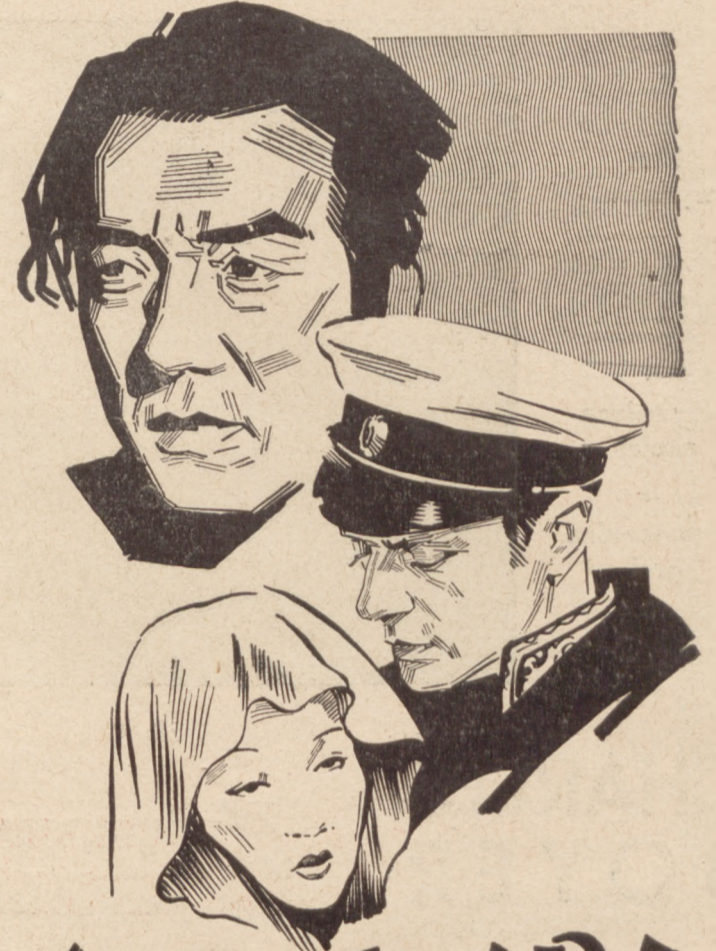
„Film Pictoriai”, „Daily Sketch”, „Sunday Graphic” — Londyn: Jedną z najbardziej zabawnych komedii, jakie kiedykolwiek pokazano, zawierające w sobie te elementy, które podobają się każdej publiczności. Pod każdym względem niebywała.

„Cinearte” — Rio de Janeiro: „It's Love I'm After” jest koroną filmów komediowych. Zagrana i wyreżyserowana ze znużeniem. Ta superkomedia jest więcej, niż pewnym przebojem.

„Angeles Times” — Los Angeles: Przypadnie do gustu szerokiej publiczności. Leslie Howard, Bette Davis, Olivia de Havilland i Mr. Blore to mądrze dobrany zespół.

**SESSUE HAYAKAWA
MITCHIKO TANAKA
PIERRÉ RICHARD-WILLM**

W SUPERFILMIE



YOSHIWARA

WG. POWIEŚCI
M. DEKOBRY

BIURO KINOMATOGRAFICZNE
„EKA-FILM”

WARSZAWA
ZIELNA 16, TEL. 677-37

**NAJBLIŻSZE
PREMIERY
PARAMOUNTU**

w kinie „CASINO”

W SIECI WYWIADU

Reż. ROBERT FLOREY

w rolach głównych:

HERBERT MARSHALL
GERTRUDA MICHAEL

w kinie „RIALTO”

ANIOŁ

Reż. ERNEST LUBITSCH

w rolach głównych:

MARLENA DIETRICH
HERBERT MARSHALL
MELVYN DOUGLAS

w kinie „PALLADIUM”

**ANONIMOWY
KOCHANEK**

Reż. MITCHELL LEISEN

w rolach głównych:

JEAN ARTHUR
EDWARD ARNOLD
RAY MILLAND



FILM PARAMOUNTU JEST NAJLEPSZYM PRZEDSTAWIENIEM W MIEŚCIE



ACADEMIE SCIENTIFIQUE DE BEAUTÉ
376, RUE ST-HONORÉ
PARIS

ZAWIADAMIA

iz swą słynną metodę sztuki upiększania powierzyła kursom kosmetycznym

D-ra ZAMENHOFA

Warszawa, Senatorska 36 m. 20

KANCELARIA CZYNNA W GODZ. 3-5

**KORESPONDENCJA WŁASNA
SEZON TEATRALNY W KALISZU**

Kalisz we wrześniu.

Nowa dyrekcja Teatru Miejskiego im. W. Bogusławskiego w Kaliszu, w osobach Iwo Galla i Mariana Lenka rozpoczęła sezon sztuką „Krakowiaci i górale”.

Zespół teatru stanowią: Gallowa Halina, Gintelówna Stefania, Gozdecka Janina, Kozłowska Irma, Szczepańska Wanda, Śląska Zofia, Balicki Juliusz, Blichowski Zbigniew, Fulde Eugeniusz, Klecki Witold, Lenk Marian, Malinowski Waław, Skulski Jarosław, Urbanowicz Bohdan, Utnik Kazimierz, Zuliński Antoni oraz reżyser Waław Malinowski.

Repertuar na okres najbliższy uwzględni „Woznego i ministra” Birabeau, „Pigmalion” Shaw'a, „Współczesne” Gojawli czyńskiej i „Zemstę” Fredry.

W sezonie bieżącym teatr Kaliski zamierza objąć swym zasięgiem całą ziemię kaliską oraz część Wielkopolski.

M. L.



**APARATURY KINO-DŹWIĘKOWE
BELLWATT**

J. KAWAŁKOWSKI i W. KOZIŃSKI
WARSZAWA, ZIELNA 13 • KONTO P.K.O. 3907 • TEL. 6.53-34

Kompletne instalacje kino-dźwiękowe
Aparatury megafonowe i rozgłośnikowe
Zespoły projekcyjno-dźwiękowe z aparaturą dźwiękową, wbudowaną w podstawę aparatu
Wzmocniacze na prąd stały i zmienny
Głośniki elektrodynamiczne
Próstowniki do lamp łukowych i innych celów
Remonty i przeróbki starych aparatów
Komórki fotoelektryczne

Szczegółowe informacje i oferty na żądanie

